

Spełnione marzenie

Kiedy w 2024 r. Mariola zaczęła zapraszać na swoje urodziny, do mnie zaczęły sptywać pytania, jaki prezent chciałaby otrzymać jubilatka. W ten sposób dzięki jej kolegom i bliskim świętowanie okrągłej rocznicy 18+ przeciągnęło się na 2025 rok, kiedy to zaczęliśmy planować wyjazd do Uzbekistanu.

Wycieczka ta została też przygotowana z pomocą moich uzbeckich przyjaciół, którzy sugerowali, co należy zobaczyć, a co można ominąć, pomogli kupić bilety na pociąg (rozchodzą się jak świeże bułeczki!) i nawet zorganizowali zwiedzenie Taszkientu i Kotliny Fergańskiej z najlepszymi lokalnymi przewodnikami. I tak pod koniec sierpnia wylądowaliśmy rano w Taszkencie, a już wieczorem znalazliśmy się w Bucharze.

Taszkient zaskoczył mnie bardzo zmianami, jakie zaszły w nim od czasu mojego ostatniego pobytu – globalizacja już tu dotarła i pejzaż miasta bardzo się przekształcił. Zniknęła stara, niska zabudowa i pojawiły się tak mi znane z innych miejsc betonowe, wysokie monstra i kolorowe reklamy zachęcające do kupowania produktów światowych marek. Populacja miasta gwałtownie się zwiększyła do ponad trzech milionów mieszkańców, co w połączeniu z remontami głównych arterii miasta przełożyło się na korki. Na szczęście ludzie pozostali uprzejmi i otwarci na turystów, którzy zaczęli docierać tu w większej ilości wraz z dojściem do władzy drugiego prezydenta.

Pierwszy dzień w Taszkencie upłynął bardzo szybko. Po nocnym rejsie i porannej drzemce pojechaliśmy na pierwszy z wielu obiadów w mojej ulubionej restauracji Caravan, gdzie spróbowałyśmy arcydzieł lokalnej sztuki kulinarnej. Wieczorem zaś wyruszyliśmy koleją do Buchary. Pociąg przyjechał parę minut po północy i wtedy okazało się, że zamówiony w hotelu transport nie przyjechał. Po krótkim wahaniu wsiadliśmy do



W gościnnych progach taszkienckiej restauracji Caravan

samochodu, który dowiózł nas do celu, a trzydziestominutową przejażdżkę umilił nam taksówkarz, z dumą opowiadający o historii swojego kraju. Jak się później okazało – nie był to jedyny kierowca, który zaskoczył nas olbrzymią wiedzą o tysiącletniej historii i kulturze regionu.

Rano przy śniadaniu opowiedziałam Marioli, co zobaczymy, a czego nie zdążymy (jak później się okaże – nasze plany będą korygowane na bieżąco przez lokalnych doradców) i w odpowiedzi usłyszałam: „ja już chcę tu wracać!”. Ten zachwy-

jak i zmęczenie upałem, będą nam towarzyszyć przez dwa tygodnie naszej podróży.

Buchara to miasto istniejące od ponad dwóch tysiącleci. Przebiegał przez nie szlak jedwabny, a od VII w. rozkwitała tu matematyka, astronomia, medycyna i filozofia. Do najsłynniejszych uczonych z tego miasta należą Avicenna (Ibn Sina), filozof i lekarz, który opracował fundamentalne dzieła nauki o chorobach, m.in. *Kanon medycyny*, czym wpłynął na rozwój tej dziedziny wiedzy w Europie i świecie islamskim, oraz Al-Biruni – matematyk i astronom, który dokładnie opisał ziemię, ruchy ciał niebieskich oraz kultury Azji Środkowej. W tym samym czasie Europa wciąż pozostawała w okresie feudalnym i w stagnacji intelektualnej. Dopiero później cywilizacja starego kontynentu zaczęła czerpać bezpośrednią inspirację z osiągnięć uczonych z Buchar i innych miast Bliskiego Wschodu.

Zaraz po śniadaniu poszliśmy pomalutku ulicą bez chodników przez stare miasto do Lab-i Hauz. Niemal od razu zostałyśmy poproszone o sfotografowanie się z grupą lokalnych pań, które potraktowały nas jak europejską osobliwość. Pierwszy dzień naszego zwiedzania poświęciłyśmy głównie na medresy i karawanseraje przypominające o minionej wielkości miasta. Wzięłyśmy też udział w warsztatach robienia zielonego płowu, który później z przyjemnością zjadliśmy z naszym przewodnikiem. Zielony płow z dużą ilością zieleńnicy i na bazie trzech rodzajów mięsa, nazywany też płowem w woreczkach, był zazwyczaj przygotowywany przez bucharskich Żydów w piątek wieczorem. Drugi i trzeci dzień w Bucharze był również pełen różnorodnych wrażeń. Zwiedziliśmy stuletnią rezydencję ostatniego emira Buchar i zakochanego w księżnej Oldze Romanowej, dla której według legendy został wybudowany specjalny pawilon w rezydencji. Następnie pojechaliśmy do Gijużdiwanu, który słynie z tradycyjnej ceramiki – jej produkcja sięga tu ponad 1500 lat i obejmuje ręczne wytwarzanie naczyń oraz dekorowanie ich charakterystycznymi motywami roślinnymi i zwierzęcymi. W warsztacie Aliszera Narzullajewa zapoznaliśmy się z całym procesem: od przygotowania gliny po malowanie i wypalanie ceramiki dawnymi technikami. Podziwialiśmy też wyroby, które obecnie tworzy tu już siódme pokolenie mistrzów.

W czasie naszego pobytu Buchar przygotowywała się do Biennale, które zaplanowano na



początek września. Centrum starego miasta było jednym wielkim placem budowy, a ilość nowo posadzonych drzew i kwiatów pozostawiała tylko nadzieję, że przetrwają trochę dłużej niż samo wydarzenie. Odwiedzająca w grudniu Paryż znajoma z Taszkientu potwierdziła, że zieleń została tak nasadzona, aby mieszkańcy i turyści mogli się nią cieszyć przez dłuższy czas.

Po skończonym zwiedzaniu z przewodnikiem najbardziej znanych miejsc w Bucharze,

Siedemnastowieczna medresa Nadira Dewanbegiego zamykająca wschodnią stronę zespołu Lab-i Hauz to jeden z najlepszych przykładów figuralnego kaflowania w Uzbekistanie. Dwa ptaki Simurgh z białymi jelonkami w szponach strzeżone przez uosobione słońce o mongolskich rysach to jeden z wielu śladów prądów zaratusztriańskich w Bucharze



Lokalne turystki i europejskie osobliwości, czyli nieoczekiwane spotkanie w Bucharze

W pałacu ostatniego emira
mogła zamieszkać księżna Olga



Zdjęcie z Hodżą Nasreddinem
być musi



W pracowni ceramicznej
w Gijuzdiwanie



Wnętrze jednego z domów w żydowskiej
części miasta nieremontowane od XV w.



Prawdziwe życie Bucharę toczy się
z dala od turystycznego zgiełku



Po mieście można się poruszać
wszelkimi środkami transportu

Buchara

Minaret Kalon o zmierzchu



Remont meczetu Magoki-Attori

obowiązkowym zdjęciu z Hodżą Nasreddinem, błądząc po uliczkach starego miasta, dotarliśmy do Art Hostelu USTO, gdzie nadal można obejrzeć i zakupić zdjęcia Szawkata Bołtajewa. Szawkat Bołtajew był uzbeckim fotografem-dokumentalistą i przez wiele lat utrwał na swoich zdjęciach codzienne życie Buchary, lokalne tradycje i społeczności regionu. Ostatniego popołudnia udaliśmy się też na wycieczkę po mieście wózkami golfowymi, czyli tuktukiem. Nasz kierowca zabrał nas do tych części Buchary, do których rzadko docierają turyści, przez niego jednak bardzo lubianych. I znowu prawie dwugodzinna przejażdżka była urozmaicona opowieściami o historii i obecnym życiu Uzbekistanu. Z zaskakującą szczerością opowiedział nam o swoich planach na założenie rodziny i chęci posiadania dwóch żon, tak jak jego ojciec.

Następnego dnia pojechaliśmy pociągiem do Samarkandy i znowu zamówiony w hotelu transport niestety po nas nie przyjechał. Z pomocą przyszedł przewodnik oczekujący na grupę Polaków z Azja Ekspres – błyskawicznie polecił nam swojego znajomego, który za pół ceny taksówką hotelowej dowiózł nas na miejsce.

Dwa dni w Samarkandzie minęły nam na intensywnym zwiedzaniu. Rozpoczęliśmy od fabryki dywanów, gdzie można było podziwiać tradycyjne techniki tkackie oraz biegłość rzemieślników. Jednym z dowodów na kunszt tutejszych mistrzów jest dywanowa kopia Mony Lisy. Zwiedziliśmy również fabrykę papieru w Konigil znaną z ręcznej produkcji tego materiału z kory drzewa morowego według tradycyjnej techniki sięgającej VIII wieku, kiedy to po bitwie nad rzeką Tałas do niewoli trafili chińscy żołnierze znający tajniki jego produkcji. Tak wytworzony papier zwany jest papierem jedwabnym i wyróżnia się trwałością, gładkością i odpornością na upływ czasu, dlatego był ceniony i wykorzystywany do pisania manuskryptów, dokumentów i miniatur. To właśnie w Samarkandzie powstała pierwsza jego wytwórnia, z której sztuka ta rozprzestrzeniła się do Damaszku, Bagdadu, Kairu, a następnie w XII w. na tereny dzisiejszej Portugalii i Hiszpanii.

Odwiedziliśmy w Samarkandzie znane punkty turystyczne – cmentarze Gur-i Mir oraz Szah-i-Zinda, meczety i medresy Registanu, a także Bibi Chanum. Podziwialiśmy pozostałości obserwatorium astronomicznego Uług Bega, gdzie dokonał on dokładnych pomiarów gwiazd i opracował precyzyjne tablice astronomiczne. Samarkanda to



Utkana z jedwabiu
Mona Lisa

miasto, które istniało w czasach Babilonu, „gościło” Aleksandra Macedońskiego, było stolicą Timura Chromego (Tamerlana) i jego następców. Podobnie jak Bucharą, była od wieków wielokulturowym miastem, w którym obok Uzbeków żyli Żydzi, Romowie, Persowie, Tadźycy, Rosjanie i inni, tworząc bogatą mozaikę języków, religii, tradycji i sztuki. W obu tych miejscach Żydzi stworzyli społeczność kupców, rzemieślników

W papierni w Konigil papier jedwabny produkuje się takimi samymi metodami jak przed tysiącem lat – gotowe arkusze są ręcznie polerowane





Registan szykuje się na koncert
Andrei Bocellego

Samarkanda

Do tradycyjnych rzemieślniczych
kunsztów w Uzbekistanie należą
techniki tkania dywanów

Meczet piątkowy Bibi Chanum
ufundowany przez Timura Chromego



Gur-i Mir –
inkrustowane złotem
Mauzoleum Timura
Chromego (Tamerlana),
gdzie spoczywają
również jego synowie
i wnukowie

i lekarzy, rozwijając własną kulturę, język oraz tradycje religijne. W Samarkandzie osiedlili się również Romowie przybywający tu z terenów Indii i Persji. Zajmowali się rzemiosłem, handlem i muzyką, zachowując własny język oraz tradycje kulturowe. Do dziś są oni częścią tkanki miasta i nazywani są Luli.

Obecnie Samarkanda była na szczęście mniej rozkopana niż Bucharą, ale w trakcie naszego pobytu Registan zastawiono sprzętem nagłaśniającym, ponieważ 1 września miał tam się odbyć koncert Andrei Bocellego z okazji święta niepodległości Uzbekistanu. Ostatni dzień pobytu zakończyliśmy herbatą w cieniu figowców na plantacji, która została założona z woli Tamerlana, i zaraz potem udałyśmy się na dworzec. Przejazd pociągiem do Taszkientu upłynął nam na pogawędce z parą z Danii – później spotkałiśmy się jeszcze przez przypadek już w samym mieście.

Na miejscu na szczęście czekał na nas zaprzyjaźniony kierowca, ale za to poszukiwanie hotelu zajęło nam około godziny. Jak później się okazało – Art Hoteli w Taszkiencie było z sześć, a cztery były na tej samej ulicy. Ot taka lokalna specyfika. Nasz hotel został urządzonej w typowym domu uzbeckim z wewnętrznym podwórkiem, na którym ustawiono tradycyjny tapczan. Przez prawie cały tydzień jadałyśmy więc śniadania na świeżym powietrzu, a od czasu do czasu dosiadali się do nas inni goście hotelu. Pierwszego dnia miałyśmy zaplanowaną wycieczkę po Taszkiencie z Borysem Golenderem, uzbeckim historykiem-krajoznawcą, dziennikarzem i pisarzem, znanym z popularyzowania dziejów Taszkientu i całego Uzbekistanu. Wykształcił on wielu przewodników po Taszkiencie i ci w czasie naszego zwiedzania wielokrotnie witali się z nim z wielkim szacunkiem, prowadząc własne wycieczki. Borys Golender napisał wiele książek, artykułów oraz przewodników, w tym publikację *Polonia Turkestaniana. Losy Polaków w Uzbekistanie (Polonia Turkestaniana. Судьбы поляков в Узбекистане, Taszkent 2014)* poświęconą obecności i historii Polaków w tej części Azji Centralnej. W trakcie naszej wycieczki odnajdywałyśmy polskie ślady – tu przecież osiedlali się Polacy deportowani i wygnani po powstaniach, a potem w czasie wojen w XIX i XX wieku. Część z nich przybyła tu także w ramach ewakuacji Armii Andersa w drodze na Bliski Wschód. Zwiedziliśmy również „polski



Sgraffito w Samarkandzie – jedna z licznych pozostałości z czasów radzieckich w pejzażu miasta

kościół” – Katedrę Najświętszego Serca Jezusowego – zbudowany głównie z inicjatywy polskich przesiedleńców i deportowanych na początku XX wieku. Obecnie napisy są w nim już tylko po rosyjsku, uzbecku i koreańsku (!).

W IV w. p.n.e. Aleksander Macedoński dotarł na tereny dzisiejszego Uzbekistanu, podbijając Baktrię i Sogdianę po zaciętych walkach

W hotdzie tysiącom Polaków – żołnierzy Armii Polskiej generała Andersa



z lokalnymi władcami. Z tego regionu jego armia ruszyła dalej na południowy wschód, przekraczając Hindukusz i kontynuując wyprawę do północnych Indii, będącą jednym z najdalszych jego podbojów. Lokalna legenda mówi, że powracający z Indii z gorączką Aleksander zaczerpnął do hełmu wody z leczniczego źródła i idąc do obozu, popijał ją, a skapujące krople znaczyły jego drogę. Na tej ścieżce, na miejscach, gdzie spadła woda, wyrosły drzewa. W skromnym i surowym mauzoleum sufickiego mistrza Szajcha at-Tahura, odzwierciedlającym ascetyczny styl życia sufiego i będącym częścią jednego z najstarszych i najważniejszych zespołów sakralnych w Taszkencie, miałyśmy możliwość zobaczenia i dotknięcia skamieniałego pnia „Saur Iskandera” (Aleksandra Macedońskiego). Znajduje się on obok nagrobka szejka i symbolizuje pragnienie spoczynku w cieniu drzew, gdzie niegdyś przebywał Aleksander Macedoński.

Taszkient zaskakuje ilością pomników. Jeden z nich upamiętnia rodzinę Szamachmudowów, która w czasie II wojny światowej przyjęła i wychowała piętnaścioro ewakuowanych dzieci różnych narodowości przybyłych do miasta po ewakuacji z terenów ogarniętych wojną – w tym kraju nie ma ani domów starców, ani domów dziecka, więc wszyscy otrzymują wsparcie w rodzinie.

Pobyt w Taszkencie był pobytem bardziej towarzyskim, czas mijał nam na spotkaniach z moimi znajomymi. Z wielką radością poznawali oni na żywo Mariolę, z którą większość widywała się już wirtualnie. Ponownie byliśmy tam też na warsztatach robienia płowu. Tym razem to Hakim Ganijew pokazywał swoje mistrzostwo w Human House. Hakim Ganijew jest szefem kuchni i ekspertem w temacie tradycyjnej uzbeckiej kuchni, autorem między innymi książki kucharskiej *Płow – dielo tonkoje* (Плов – дело тонкое. Восточный пир с Хакимом Ганиевым, Moskwa 2013). Zdołał on międzynarodową rozpoznawalność dzięki przygotowaniu 351-kilogramowego lagmana, co przyniosło mu wpis do księgi rekordów.

Ostatnim etapem naszej wycieczki był dwudniowy wyjazd do Kotliny Fergańskiej, aby odwiedzić fabryki jedwabiu i ceramiki z fantastycznym przewodnikiem z młodego pokolenia. To właśnie od niego po raz pierwszy usłyszałam o kolonizacji Uzbekistanu przez Rosję, a później Związek Radziecki, czego symbolem były plantacje bawełny. To pokazuje, jak zmienia się postrzeganie historii



Tu spadła kropla z hełmu Aleksandra Wielkiego



Jak płow, to z mistrzem!

przez ludzi urodzonych i wychowanych w niepodległym Uzbekistanie.

Do Kotliny dotarliśmy przez przełęcz Kamczyk, po której droga w najwyższym punkcie prowadzi ponad 2000 metrów nad poziomem morza. Kotlina Fergańska schowana pomiędzy

górami, dzielona granicą uzbecko-kirgisko-tadżycką, to kraina znana z bawełny i winorośli, dbająca o własne rzemieślnicze kunszty, z bogatą wielokulturową historią. Jest jednym z najbardziej zaludnionych i rolniczo żywnych regionów Azji Środkowej. Margilan to rzemieślnicze pracownie tworzące niesamowite tkaniny jedwabne i bawełniane, gdzie mistrzowie odtwarzają dawne techniki tkackie i farbiarskie. Risztan to zagłębie ceramików – tu rekonstruuje się stare tradycyjne formy garncarskie i tworzy nowe.

Poczynając od Buchar, przez Samarkandę i Taszkient, aż po Margilan, Risztan i Kokand, miałyśmy okazję zagłębiać do warsztatów wybitnych rzemieślników. Odwiedziliśmy m.in. Hakima aka – słynnego farbiarza i technologa ikatu współpracującego ze światowymi kreatorami mody. W jego warsztacie podziwialiśmy dzieła słynnej rodziny dziedzicznych abrbandi (projektantów ikatowych wzorów) – Mirzaachmedowów. Nocowaliśmy też w domu jednego z członków tej rodziny – Rasoula. W pracowni ceramiki Aliszera Nazirowa oglądałyśmy wspaniały pokaz jednego z jego uczniów, który z zawiązanymi oczami stworzył na naszych oczach na kole garncarskim delikatny dzbanek. W centrum ceramiki spotkałyśmy najznamienitszych jej twórców w Risztanie: Muhammada Todzialijewa i Mawsuma Mamadzhanowa. Przyjrzałyśmy się również pracom akademika Szarofiddina Jusupowa. W Kokandzie zaś odwiedziliśmy mistrza kowalstwa Hasana Umarowa, również pracującego dawnymi technikami.

We wszystkich pracowniach rzemiosła uczą się kolejne pokolenia. Dzieci, które rozpoczynają naukę, są prowadzone przez swych mistrzów, którzy dbają zarówno o uzyskanie przez nie znajomości zawodu, jak i o edukację formalną. Relacje mistrz–uczeń, które mogłyśmy zaobserwować podczas całej naszej wyprawy, dają nadzieję na zachowanie i rozwój lokalnego dziedzictwa, dziś coraz bardziej zauważalnego w świecie. Podróżując po Uzbekistanie, widziałyśmy też, jak bawełniana monokultura wprowadzona przez sowieckie władze powoli jest zastępowana różnorodną gospodarką rolniczą i rzemieślniczą.

Porównując ten pobyt do poprzednich, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że wielkie miasta to



nieustające place budowy. Zaczęła już niestety znikać stara zabudowa i mogę się tylko cieszyć, że dane mi było kiedyś obejrzenie tego kraju mało jeszcze wtedy skażonego turystyczną gorączką i globalizacją. Cieszę się też, że Mariola zaraziła się moją fascynacją Azją Centralną i że kolejne wyjazdy już są planowane. ■

Droga do Kotliny Fergańskiej prowadzi przez przełęcz Kamczyk między pasmami Tien-szanu

Anna Abkowicz

*Fot. z zasobów prywatnych
Anny Abkowicz i Marioli Abkowicz*



W Margilanie zaglądałyśmy do warsztatów tkackich, w których prace zaczynają się od rozwijania kokonów, przygotowywania projektów przez abrabandiego, nanoszenia farby na włókna i w końcu tkania ikatów na krosnach



W Risztanie, w ceramicznej pracowni Aliszera Nazirowa



Kotlina Fergańska



Dzieci – uczniowie to nadzieja na zachowanie i rozwój lokalnego dziedzictwa